Rok III | Wtorek dnia 14 Czerwca 1921 roku. | Cena 5 mk. | №. 106.

Kurjer Częstochowski

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNO LITERACKI

PRENUMERATA WYNOSI
z odbieraniem w Administracji miesięcznie 110 mk., z odnoszeniem 120 mk
z przesyłką pocztową 120 mk.
Adres Redakcji i Administracji: CZĘSTOCHOWA UL. N. P. MARJI 41.
Teelgraficznie KURJER—CZĘSTOCHOWA Telefon Nr. 4.



CENY OGŁOSZEŃ
Pierwsza strona za wiersz jednoszpaltowy lub jego miejsce 25 marek
druga i trzecia 20 mk, czwarta 15 mk, za wiersz nonparelowy
Ogłoszenia w tekście przed kroniką i pod telegramami 25 mk., za wiersz
Nekrologi mk. 20, za wiersz. Drobne ogłoszenia, po mk. 5 za wyraz.

Redakcja i Administracja otwarta codziennie od godz. 9 rano do 7 wiecz. — | — Nadesłanych rękopisów, z wyjątkiem zastrzeżonych, Redakcja nie zwraca.

Na zasadzie uchwał Zjazdu Związku Prasy Prowincjonalnej, **wszystkie komunikaty instytucji prywatnych i społecznych podlegają opłacie**

Niemoc Rządu.

Kilka tygodni jeszcze temu opinja polska uważała rząd posła Witosa za pierwszy, który steruje nawą Rzeczpospolitej naprawdę i w każdym słowie i zarządzeniu premiera widziała stałe zaprawianie się w sztuce wykonywania władzy. Było to złudzenie, polegające na tem, że nie mieliśmy stronnictwa, któreby z bezwzględną wystąpiło krytyką. Wprawdzie Zw. ludowo narodowy po wycofaniu z gabinetu ministra Grabskiego zastrzegł sobie wolną rękę w stosunku do rządu i nieraz dawał wyraz swojemu niezadowoleniu z systemu rządzenia — to jednak, ze względu na sytuację międzynarodową i układ sił w Sejmie, nie mógł bezwzględnie dążyć do obalenia gabinetu Witosa.

Umiarkowana krytyka Związku ludowo narod. miała tylko ten skutek, że premier Witos teoretycznie przyjmował poszczególne punkty programu opozycji, czasami nawet pod wpływem opinji zdecydował się na bardziej stanowczy krok (łamanie strejku), ale na ogół tkwił w bezwładzie dawnych nawyknień, a w ostatnich tygodniach zatracił się zupełnie i doprowadził Polskę do stanu wewnętrznej niemocy i zewnętrznych niepowodzeń.

W polityce wewnętrznej obserwujemy wzrost anarchji gospodarczej. Spadek marki, wzrastająca drożyzna—oto dowody tej anarchji i bezwładu.

W polityce zewnętrznej: sprawa Wilna i G. Śląska, stosunek do Czech, Gdańska i t. d. świadczą, że rząd nie znalazł programu dla rozwiązania tych kwestji, a przedewszystkiem nie miał odpowiednich ludzi, którzyby potrafili zorjentować się w zmianach powstających w układzie sił międzynarodowych, a przez to znaleźć odpowiednią drogę i właściwe metody dla polityki zagranicznej rządu polskiego.

Dlaczego tak jest? Przyczyny dzisiejszego stanu polityki polskiej tkwią w psychice stronnictwa rządzącego. „Piastowcy" nigdy nie odznaczali się zdecydowaniem i konsekwencją, ale odwrotnie nieustannie się chwieli i przechylali się raz na tą, drugi raz na inną stronę.

Przypatrzmy się im w okresie wielkiej wojny. Po wybuchu wojny zgłosili swój akces do Centralnego Komitetu Narodowego we Lwowie, w którym główną rolę odgrywali narodowi demokraci. Po rozwiązaniu legionu Wschodniego, pozostali w N. K. N. i pracowali razem z aktywistami. W roku 1917 w maju parli znów demokracją narodową i temu wspól działaniu zawdzięczamy uchwałę krakowską w dniu 28 maja, wyrażającą wolę narodu polskiego do niepodległości i zjednoczenie z dostępem do morza. W roku 1918, po pokoju w Brześciu litewskim, pozostali w Kole Polskiem w Wiedniu i wspierali stańczyków.

Kiedy Niemcy i Austrja poniosły klęskę, wtedy „Piastowcy" i leader ich Witos znowu znaleźli się w kłopocie nie wiedzieli, co zrobić: czy wstąpić do gabinetu wierzyńskiego, czy brać udział w rządzie „Republiki lubelskiej". Zawsze niezdecydowani, wiecznie chwiejni, pozbawieni zmysłu politycznego i odpowiedzialności za swoje czyny — byli zawsze przyczyną przewlekłych przesileń.

Dzisiaj obserwujemy to samo, w polityce zagranicznej, przedstawiciele „Piastowców" i premier Witos nie wiedzą, który program jest lepszy i federacyjny czy inkorporacyjny. Wewnętrznie bowiem w ich stronnictwie walczą wpływy belwederskie z niezależnymi czynnikami. Nic więc dziwnego, że linja polityki zagranicznej rządu polskiego przedstawia zygzak człowieka pijanego, który w tę, drugi w odwrotną zwala się stronę.

A czy w polityce wewnętrznej ludowcy z pod znaku Witosa mają jakąś drogę, po której konsekwentnie kroczą. Nie W zakresie administracji, aprowizacji, polityki agrarnej i skarbowej ludowcy wkroczyli na drogę demagogji stanowej i schlebiania pierwotnym instynktom mas chłopskich, nie dbając zupełnie o interes państwa i narodu, ale dążąc tylko do ugruntowania swoich wyborców i zapewnienia sobie zwycięstwa przy wyborach.

Polityka wewnętrzna „Piastowców" to uleganie demagogji chłopskiej a nie kierowania się racją stanu. Reforma rolna, odbudowa kraju, ustawy podatkowe, aprowizacja—to świadectwa jednego wielkiego skandalu politycznego. Pod wpływem tej polityki Polska dzisiaj znalazła się w sytuacji tak ciężkiej, że może nas jako państwo wyratować tylko zmiana rządu i ujęcie władzy przez ludzi, którzyby kierowali się dobrem Polski, a nie klasy, czy partji.

Niedołęstwo rządu Witosa, jego sposób rządzenia za pomocą wieców i gadania przyjemnego dla mas ciemnych—wskazuje nam na to, że jeżeli nie zbudzi się wśród stronnictw narodowych zdrowa reakcja—to stan dzisiejszy Polski zamieni się na chroniczny i doprowadzi nas do ostatecznej ruiny.

Jedyne wyjście z dzisiejszej sytuacji to bezwzględna walka z czynnikami naszej niemocy i przesunięcie władzy w ręce czynników odpowiednich.

Im wcześniej się to stanie—tem lepiej dla Polski.

Józef Petrycki

Delegat czrezwyczajki w Warszawie.

Burmistrz żydowski, prowokator, szpieg bolszewicki, podpułk. ukraiński, szpieg niemiecki, członek czrezwyczajki.

Sród delegacji bolszewickiej w Warszawie figuruje, jako skromny funkcjonarjusz, niejaki Goldensztein. Władze polskie, udzielające swej zgody na skład osobisty tej delegacji, nie domyślały się widocznie wcale, aby w tak skromnej roli mógł występować jakiś wybitniejszy działacz bolszewicki. Przewidział to chytrze rząd bolszewicki i ulokował w Warszawie jednego z wybitniejszych swoich szpiegów, członka czrezwyczajki, jednego z krwawych katów ludności polskiej na kresach.

Efraim Goldensztein, vel Goldstein, ma bardzo bogatą i bujną przeszłość. Jakie jest jego prawdziwe nazwisko trudno stwierdzić. Wypłynął w r. 1917 jako burmistrz miasta Równe. Gdy miasto to zajęli ukraińcy, śród ludności zaczęły krążyć wieści, że Goldstein jest kierownikiem tajnej organizacji bolszewickiej. Władze ukraińskie wszczęły śledztwo. Żydzi jednak miejscowi oświadczyli, że Goldsteina znają wszyscy jako bardzo porządnego człowieka i dlatego wybrali go swoim burmistrzem.

Pewnego dnia sam pan burmistrz zjawił się do Ukraińców z „donosem" na tajną organizację bolszewicką i wskazał kilka nazwisk rzekomych kierowników tej organizacji. Rzeczywiście u wskazanych znaleziono jakieś papiery i pieczątki komunistyczne.

Goldstein zastosował tu praktykowaną przez komunistów prowokację. Aby uprzedzić wykrycie rzeczywistej organizacji za denuncjował kilku podrzędnych komunistów, nieletnich uczni, co oczywiście bagatelizowało całą organizację. Wkradłszy się w zaufanie ukraińców, Goldstein większość aresztowanych zwolnił.

Po wejściu bolszewików Goldstein pozostał na miejscu zachowywał się tak ostrożnie „na wszelki wypadek", że niewielu tylko wiedziało o jego rzeczywistej roli.

Po zajęciu Równego przez wojska polskie jeden z uchodźców z Rosji zdemaskował Goldsteina, który też dostał się pod klucz. I tu jednak zaświadczenia współwyznawców zrobiły swoje — Goldstein wydostał się na wolność.

Nie miał jednak odwagi wobec Polaków odgrywać takiej komedji, jak z naiwnymi Ukraińcami i wyniósł się z Równego. Co robił, dokładnie niewiadomo, narazie przepadł jak kamień w wodzie, natomiast wypłynął pan podpułkownik i lekarz armji ukraińskiej Petlury Efraim Goldensztein, kubek w kubek podobny do pana burmistrza także Efraima tylko Goldsteina.

Specjalnością jego w armji ukraińskiej były podróże „służbowe" na całym terenie frontu, szczególniej gorączkowe w czasie inwazji bolszewickiej. Pozatem „nie służbowo" kręcił się po wszystkich większych miastach Polski. Poprostu był kierownikiem bolszewickiej organizacji szpiegowskiej i rewolucyjnej przygotowującej rewolucję w Polsce.

Z odparciem bolszewików zniknął i pan podpułkownik Goldensztein, zjawił się zaś p. Goldstein skromny funkcjonarjusz delegacji bolszewickiej do wymiany jeńców, znów kubek w kubek podobny do pana podpułkownika i burmistrza. Sród uchodźców z Rosji, którzy byli w armji rosyjskiej, opowiadano o Goldsteinie, wybitnym szpiegu niemieckim, niesłychanie zręcznym i bezczelnym. Rysopis tego szpiega zgadza się dosłownie z rysopisem Goldsteina w trzech jego poprzednich rolach.

Nie ulega więc najmniejszej wątpliwości, że Goldstein, który tak samo, jak wielu kierowników bolszewickich wyszedł ze szkoły niemieckiej, jest niebezpiecznym ptaszkiem, nasłanym do Warszawy, oczywiście nie dla załatwiania w komisji „kawałków" o wymianie jeńców, ale dla wiele poważniejszej i niebezpieczniejszej dla nas roboty, wbrew zobowiązaniom traktatu z Polską, podpisanego przez rząd bolszewicki.

Rząd polski nie może i nie powinien tolerować takich ludzi.

Wiadomości polityczne.

Z pism berlińskich.

Dzienniki berlińskie donoszą, że generał angielski Heneker odrzucił polskie propozycje w sprawie przeprowadzenia zawieszenia broni.

Informacje prasy niemieckiej o sprawie wytworzenia strefy neutralnej na G. Śląsku są pod wieloma względami sprzeczne. Powtarza się w nich za paryskim „Tempsem" domysł tego dziennika, że ostatnia londyńska nota domaga się zupełnego zlikwidowania powstania polskiego. „Temps" również oświadcza się za likwidacją, ale dopiero po rozbrojeniu wojsk generała Hoefera.

Regestrowane są tu starannie głosy prasy francuskiej ostro krytykujące nieprzychylnie dla Polaków Górnośląskich sprawozdania sir Harolda Stuarta.

Według tutejszych informacji odpowiedź rządu francuskiego na notę angielską zgadza się z zastrzeżeniami na stanowisko Wielkiej Brytanji i na współdziałanie generała Leronu z Anglikami i Włochami.

Według informacji z Londynu, generał angielski Heneker otrzymał in blanco pełnomocnictwo do swobodnego działania.

Według depeszy z Paryża, w komisji spraw zagranicznych dep. Escudier oświadczył, iż z tego, co mówi Briand wynika, że gabinet rzymski godzi się na poglądy francuskie w sprawie G. Śląska.

Wypadki w Monachjum sprawiają bardzo silne wrażenie „Freiheit" twierdzi, że zamordowanie przywódcy socjalistów niezależnych Gareisa jest sygnałem do oporu przeciwko rozbrojeniu Bawarji.

Służalcy Belwederu.

W artykule „Szydło z worka" pisze w „Rzeczypospolitej" p. Stroński. „Wszystko, co się działo, było już tylko walką o ministerstwo spraw zagranicznych pod hasłem, czy minister ma być powolnem narzędziem Belwederu, czy też samodzielnym i przed Sejmem istotnie odpowiedzialnym członkiem Rządu.

Wszystkie osobistości pierwszorzędne odsunięto ze względu na niechęć p. Naczelnika Państwa. Dmowski, Paderewski, Szebeko niemożliwi. I jest w tem ciężka krzywda, zadawana krajowi, że samolubna dążność do jedynowładztwa odsuwa w ten

sposób od służby narodowej najlepsze siły.

Wszystkie podrzędne osobistości, niewiadomo nigdy przez kogo wysuwane i popierane, zjawiały się jedynie dlatego, że można było liczyć na ich nieograniczoną służalczość".

„Najchytrzejszy chłop na świecie".

Jak już donosiliśmy, ministrem spraw zagranicznych został Konstanty Skirmunt. Pisząc o tej nominacji mówi „Gaz. Warszawska":

Prezydent Witos przedstawił Radzie ministrów na własną rękę kandydaturę posła w Rzymie, Konstantego Skirmunta, na ministra spraw zagranicznych. Ma to być niewątpliwe zaszachowanie Zjednoczenia i Chrześcijańskiej Demokracji, ponieważ p. Skirmunt był członkiem Komitetu narodowego polskiego w Paryżu. Ale nie każdy członek tegoż Komitetu posiada kwalifikacje na ministra spraw zagranicznych. Szczególnie dzisiejsze ciężkie czasy wymagają człowieka o stanowczej decyzji i silnej woli.

Tych przymiotów p. Skirmunt nie posiada zgoła. Ale na tem zależy właśnie —Belwederowi, p. Witosowi, oraz p. Janowi Dąbskiemu w ministerjum spraw zagranicznych.

Nie po raz pierwszy „najchytrzejszy chłop w Polsce" wywiódł w pole tych, którzy mu sprostać nie mogą chytrością i—nietylko chytrością.

Syn inspektora podatkowego.

Pogłoski, jakoby ministrem skarbu, w razie ustąpienia p. Steczkowskiego, miał zostać p. Jerzy Michalski, puszczane są w obieg od kilku dni.

Już w środę „Przegląd Wieczorny" zalecał p. Michalskiego w szczególny sposób:

„Profesor dr. Michalski jest właśnie specjalistą od podatków. Sam syn inspektora podatkowego w dawniejszej Galicji, od młodości wczesnej osłuchiwał się niejako w domu z techniką ściągania podatków, a po ukończeniu studjów dawnych obrał sobie podstkowość za przedmiot dalszych badań i prac. W chwili obecnej Polska właśnie potrzebuje takiego specjalisty".

Pogłosek o synu inspektora podatkowego w dawniejszej Galicji nie trzeba brać poważniej w Warszawie, niż się je podaje, pisze „Rzeczp.".

Czas odnowić prenumeratę na m. Czerwiec.

Kronika.

Zebrania Zw. Lud. Nar.

Dziś, we wtorek w hotelu „Polonia" o godz. 5 pop. odbędzie się zebranie zaproszonych osób celem utworzenia Komitetu przyjęcia Wszechpolskiego Zjazdu Zw. Lud. Nar.

W piątek dn. 17 bm. o godz. 8 wiecz. w sali Rady miejskiej odbędzie się zebranie organizacyjne Koła Śródmiejskiego Zw. Lud. Nar.

Karta zaproszenia służy za bilet wejścia.

Z zebrania Zw. Lud. Nar.

W sobotę w sali Rady miejskiej odbyło się zebranie informacyjne zwolenników i sympatów stronnictwa Związku Ludowo Narodowego.

Zebranie zagaił p. L. Nieprzecki, przewodniczący centralnego zarządu Kół Zw. Lud. Nar. m. Częstochowy, poczem przewodnictwo objął p. A. Januszewski; sekretarzował p. E. Proszowski.

Na wstępie powitał zebranych umyślnie przybyły z Warszawy pełnomocnik zarządu głównego Zw. Lud. Nar. p. Stanisław Wiśniewski, który zobrazował obecny stan sytuacji politycznej wewnątrz i nazewnątrz kraju, podkreślając konieczność tworzenia na prowincji ośrodków myśli twórczej w duchu programu Zw. Lud. Nar.

Z kolei zabrał głos p. A. Reszke, w krótkości przedstawiając genezę powstania i działalności Zw. Lud. Nar.

W dyskusji pp: F. Paciorkowski i prof. Trąbski pogłębiali motywy wyłuszczone przez poprzednich mówców, zaznaczając szeroką platformę dążeń Zw. Lud. Nar. obejmującego działalnością swą akcję służenia interesom wszystkich klas i stanów wbrew programom innych stronnictw, propagujących walkę klasową nie zaś ideę zorganizowania silnego państwa, której to idei Związek Lud. Nar. wyłącznie służy.

Przemawiali również pp.: Kosowski, Olewiński i Misiorowski. Większość obecnych zapisała się na członków Związku Ludowo Narodowego, przyczem postanowiono zwołać na dzień 17 bm. zebranie organizacyjne Koła Śródmiejskiego, powierzając przeprowadzenie tego w ręce tymczasowej Komisji w osobach pp.: M. Paciorkowski, prof. Trąbskiego i Proszowskiego.

Sądy doraźne.

W ministerjum sprawiedliwości poruszona została sprawa, aby z końcem lipca znacznie ograniczyć zakres działalności sądów doraźnych, wyjmując z ich kompetencji szereg spraw, a pozostawiając im tylko następujące przestępstwa: sprawy bandyckie tj. udział osób w bandzie w celu dokonania rozboju, kradzieży, mordów i wymuszania, sprawy o zabójstwo, jeśli przestępstwa te zostały popełnione względem osób sprawujących funkcje bezpieczeństwa publicznego podczas wykonywania obowiązków służbowych tudzież zabójstw w bandzie i zabójstw dla zysku. W sprawie tego projektu ministerjum za żądało opinji od prokuratorów.

Wystawa harcerzy.

W niedzielę o godz. 1 po poł. ks. kan. M. Ciesielski otworzył wystawę prac harcerskich mieszczącą się w gmachu I Gimn. Państwowego. Przedstawia się ona skromnie, jednak była dla nas prawdziwą niespodzianką, gdyż nie oczekiwaliśmy nawet tych dowodów pracy pozaszkolnej młodzieży naszej.

W sali gimnastycznej Gimnazjum ulożone zostały prace następujące:

II żeńskiej drużyny szkoły kolejowej, wykonane pod kierunkiem drużynowej Pustułkówny: sweatry, czapki, rękawiczki, kapelusze, guziki, atrament, hafty i zabawki.

Prace I drużyny żeńskiej przy Państw. Gimn. żeńsk. (drużyn. H. Tomaszewska, opiekunka W. Wróblówna): hafty, bardzo gustowne witraże, paski, franki, lalki. Wszystko świadczy o pomysłowości i dużej pracy harcerek.

Drużyna II z Rakowa wystawiła prace z zakresu introligatorstwa.

Drużyna I przy I Gim. Państw. (drużynowy St. Niemierko) zademonstrowała również liczne dowody swej pracy, także II drużyna II Gimn. Państw. gdzie drużynowym jest B. Krupski. Ta ostatnia wyrabia nawet szczotki. Ciekawe są prace harcerzy z Seminarjum naucz. (druż. M. Gładysz).

Aczkolwiek wystawa jest w ramach dość skromnych, to jednak warto aby swiedziła ją młodzież szkół naszych, a także rodzice by przekonać się o celowości ruchu harcerskiego. Powinien on zatoczyć najszersze kręgi, gdyż jest znakomitym środkiem w wychowywaniu młodzieży, a, niestety, u nas niedocenianym organizatorom wystawy i harcerzom życzymy by pokaz ich był zachętą do dalszej bardzo wdzięcznej i pożytecznej ich pracy.

Pożądane wyjaśnienie.

Obywatelski Komitet Wykonawczy Obrony Państwa na skutek licznych zapytań wyjaśnia, że rozlepiany w Warszawie i na prowincji dziennik plakat „Strażnica Polska" jest prywatnym wydawnictwem p. T. Konczyńskiego, nie mającym nic wspólnego z dziennikiem plakatem „Strażnicą" wydawaną perjodycznie przez Obywatelski Komitet Wykonawczy Obrony Państwa.

Fałszywe pogłoski.

W ostatnich dniach obiegają po mieście pogłoski, jakoby Polska krajowa kasa pożyczkowa, nie przyjmowała zniszczonych i podklejonych banknotów marek polskich. Pogłoski te nie mają żadnej podstawy, są tylko wymysłem różnych spekulantów, drobnych handlarzy i sklepikarzy, celem wyzyskiwania łatwowierności ludzkiej.

Ile jest salonek?

W skład taboru kolei państwowych wchodzi 98 wozów salonowych. W rozporządzeniu Ministerstwa kolei znajduje się 36, Dyrekcji radomskowskiej 13, warszawskiej i wileńskiej po 11, lwowskiej 6, stanisławowskiej 5, poznańskiej, gdańskiej i krakowskiej po 4.

Z salonek korzysta szczupła liczba dygnitarzy i pół dygnitarzy, gdy oddane na użytek ogółu podróżującej publiczności, przyniosłoby zarówno jej, jakoteż skarbowi państwa znaczne korzyści.

Ptaszek w klatce.

W dn. 10 b. m. został zatrzymany z dowodami rzeczowymi B. Wiesiołek, lat 35 z zawodu giser, zamieszk. przy ul. Panny Marji nr. 36, który na st. Częstochowa, podając się za wywiadowcę Policji Śledczej, skradł F. Sobańskiemu, mieszk. pow. żywieckiego mk. 100 niemieckich i różne rzeczy na sumę 15.000 mk. Wiesiołek odesłany został do Sędzie go Śledczego II Rew.

Znaczna kradzież w „Jedności".

Dnia 12 b. m. Zarząd Stow. „Jedność" przy ul. Krakowskiej Nr. 33 zameldował, że od pewnego czasu zauważył kradzież systematyczną gotówki i towarów ze sklepu. Gdy był zrobiony remanent towarów, okazało się, że systematyczna kradzież wyniosła 141.177 mk. 10 fen. Jak ustaliło dochodzenie, kradzież tę popełnili brat ekspedjentki sklepu Natalji Dojan, Alfred Dojan lat 15, zam. przy ul. Krakowskiej nr. 7, Wacław Gorzelak lat 16 i Jan Gorzelak lat 11, zamieszkali tamże. Dochodzenie prowadzi się.

Z tragedji życia.

Dnia 12 b. m. do Herbów Polskich przybyła z Tłuszcz (pow. Radzymiński) telegrafistka kolejowa, Melanja Sajewicz, celem zobaczenia się ze swym narzeczonym, sierżantem, Wacławem Kamińskim, a nie zastawszy go w Herbach, gdyż takowy wyjechał na G. Śląsk, jak również dowiedziawszy się, że podobno Kamiński miał się ożenić z inną, przyjęła dozę niewyjaśnionej trucizny, od czego po godzi-

---

SELMA LAGERLOF. 45)

Dziwy Antychrysta.

Donna Micaela i jej ojciec z trudnością znaleźli dla siebie miejsce.

— Dziś wieczorem Diamante wygląda bardzo ładnie — rzekł Palmeri, na którego usposobienie urok nocy oddziałał nadzwyczajnie. Dawno nie przemawiał tak łagodnie i przyjaźnie do córki, jak teraz.

Donna Micaela dzieliła zdanie ojca. Miała to samo uczucie, co wówczas, gdy po raz pierwszy przybyła do Diamante, które wyobrażała sobie jako miasto dziwów, piękności — miejsce poświęcone Bogu.

Na środku przed nią wznosił się olbrzymi gmach rzekłbyś, zbudowany z samych świecących djamentów.

Minęła chwila, zanim poznała, że to jest Katedra, udekorowana srebrnemi i złotemi papierowemi kwiatami, wśród których błyszczały małe lusterka. W każdym kwiatku umieszczona była lampka z oliwą, w której żarzył się mały, jak świętojański robaczek, płomyczek. Wyglądało to prześlicznie. Donna Micaela nigdy jeszcze nie widziała podobnej iluminacji.

Na całym rynku nie było i nie potrzebało być innego oświetlenia. Ta wielka ściana djamentowa rzucała na rynek zupełnie wystarczające światło. Zczerniałe mury Palazzo Geraci kąpały się w czerwonym ogniu, jak gdyby na nie padał blask pożaru.

A blask ten był tak jaskrawy, że wszystko dokoła poza rynkiem pogrążone było w ciemnościach. Wskutek tego donnie Micaeli zdawało się, że odnajduje wyśnione Diamante, położone nie na ziemi, ale będące jakimś grodziskiem na górze niebiańskiej. Ratusz z ciężkiemi krużgankami i wysokiemi schodami, długi klasztor mniszek, a wreszcie rzymska brama: wszystko to wyglądało wspaniale. Patrząc na te cuda nie mogła pojąć, jakim sposobem właśnie tutaj mogła tak straszne znosić cierpienia.

W ciżbie nie odczuwała niemal zimna. Noc zresztą była parna, jak na wiosnę. Donna Micaela czuła w sobie tchnienie wiosny. Ciało jej przełmowały jakieś dreszcze rozkoszne i straszne jednocześnie: takiego właśnie uczucia doznają lawiny śnieżne Etny, gdy słońce zamienia je w bystre górskie potoki.

Przyjaźnie spoglądała na ludzi i dziwiła się, że tak wstrętnymi wydali się jej rano. Teraz radowała się tem, że ci ludzie tak miłują Gaetana. A! Gdyby on ją kochał, jakżeby była dumna i szczęśliwa z miłości tego tłumu. Mogłaby wówczas całować te stare, pomarszczone dłonie, które wykuwają jego podobizny lub składają się do modlitwy za niego.

W takich myślach pogrążona była Micaela. Nagle rozwarła się brama kościoła: na ulicę wytoczył się duży, niski wóz.

Na wozie pokrytym czerwonym suknem stał posąg S. Sebastjana; u stóp jego siedzieli ślepcy, którzy na cześć świętego zawodzili pieśni. Czterech współzawodniczyło z sobą w tym turnieju śpiewaczym: stary ślepiec z Nicolosi, stolarz z Katanii, który w całej Sycyli słynął jako najlepszy improwizator, kowal z Termine i mały Gondolfo, syn strażnika z ratusza w Diamante.

Dziwili się wszyscy, że mały Gondolfo odważył się stanąć do współzawodnictwa z tak niebezpiecznymi współzawodnikami. Czy może uczynił to dla przypodobania się narzeczonej, małej Rozalce? Nikt dotąd bowiem nie słyszał Gondolfa; czy improwizować potrafi? Dotychczas zajadał tylko mandarynki i wpatrywał się w Etnę.

Najpierw ciągniono losy, kto ma śpiewać pierwszy. Los padł na stolarza z Katanji. Gondolfo miał śpiewać ostatni. Młody śpiewak zbladł; ostatni współzawodnik był w najgorszem położeniu, ponieważ wszyscy mieli improwizować na ten sam temat.

Stolarz śpiewał, jak S. Sebastjan, pretorjanin rzymski, cierpiał za wiarę, jak przywiązany został do słupa, jak towarzysze do niego, niby do tarczy strzelali. Drugim z kolei był ślepiec. Ten opiewał, jak pobożna Rzymianka znalazła w krwi skąpanego i pokłótego męczennika za wiarę, jak jej udało się przywrócić mu życie.

Trzeci śpiewał kowal. Ten opowiadał o cudach, zdziałanych za sprawą świętego w czasie zarazy, która panowała w Sycylji w XV stuleciu.

Wszystkich chwalono bardzo. Barwnemi słowami bowiem opisywali krew i śmierć, a to zawsze podoba się pospólstwu. Mieszkańcy Diamante jednak byli niespokojni o Gondolfa.

— Kowal sprzątnął mu z przed nosa wszystkie piękne zwroty — mówili jedni.

— Oho! — mówili drudzy — Rozalka nie rozwiąże spinającej warkocz zaręczynowej wstążki.

A Gondolfo, który siedział na wozie, kurczył się coraz bardziej, stawał się coraz mniejszy, trząsł się ze strachu i szczękał zębami.

Kiedy przyszła na niego kolej — powstał z trudnością, a wyglądał okropnie, gorzej, niż się spodziewano. Wyjąkał kilka wierszy: było to powtórzenie treści poprzednich improwizacji.

Nagle zamilkł i westchnął głęboko, ostatnim, rozpaczliwym wysiłkiem wyprostował się. Na lica wystąpił mu rumieniec.

— O! signori — błagał — pozwólcie, abym mówił o tem, o czem myślę! Pozwólcie opiewać to, co mam wciąż przed mojemi oczyma.

Potem już bez zająknienia improwizował na temat tego, na co sam patrzał.

Mówił zatem, jak w owym dniu, gdy zgromadził się sąd wojenny, aby sądzić rewolucjonistów, on ukrył się za trybuną w sali sądowej.

Widział wtedy Gaetana Alagonę siedzącego na ławie oskarżonych obok bandy dzikich, gorszych od zwierząt towarzyszów.

(d. c. n.)

nie zmarła. Trup Sajewicz został przewieziony do kostnicy szpitala Panny Marji w Częstochowie. Dochodzenie trwa.

Aresztowanie.

W dn. 13 b. m. został zatrzymany J. Konieczko, poszukiwany przez Sąd Pokoju II Okr. za kradzież. Aresztowany oddany został do dyspozycji tegoż Sądu.

Z „Paryskiego".

Teatr „Paryski" demonstruje obraz p. t. „Malarja", który cieszył się w teatrze „Stylowym" niebywałym powodzeniem. W obrazie tym występuje znana artystka Lidja Salomonowa.

Ogłoszenie.

Na rogach ulic ukazało się ogłoszenie Magistratu, którego mocą wszyscy mężczyźni urodzeni od r. 1890 — 1902 bez odpowiedniego zameldowania nie mogą opuszczać miasta.

Pożar.

W ub. tygodniu, we wsi Ponik, obok Złotego Potoka, wybuchł pożar, który strawił 18 domów z zabudowaniami i inwentarzem. Dzięki usilnej działalności straży pożar zlokalizowano i ugaszono.

Popis gimnastyczny.

W ub. sobotę w parku 3-go maja odbył się popis gimnastyczny młodzieży szkół średnich, które wypadły pod każdym względem bardzo dobrze. Świadczy to o umiejętnym kierownictwie p. J. Lewandowskiego, któremu należy się uznanie za wyszkolenie zastępów młodzieży.

Kto skradł?

W dniu 10 bm. Antoni Kwieciński zamieszk. na Starym Stradomiu przy ul. Dolnej nr. 16 zameldował, że w czasie kupna zapałek na Nowym Rynku u Lejbusia Goldbera przez pospiech zostawił portfel z 3000 mk. wróciwszy za chwilę nie odnalazł go. O przywłaszczenie kategorycznie oskarża Goldberga. Dochodzenie prowadzi się.

Napad bandycki.

W ub. piątek zameldowano w E. U. S. ze na Prezesa Stowarzyszenia Spożywczego, Franciska Mateję, w lesie pomiędzy wsią Wręczyce—Truskolasy, bandyta Słomczyński z dwoma innymi osobnikami zrabował własność Stowarzyszenia mk. 20 850. gotówką. Dochodzenie ustaliło, że Mateja pieniądze te z bojaźni przed bandytami schował do woreczka z solą, który po drodze zaginął. Dalsze dochodzenie prowadzi się.

Kradzież.

W ub. niedzielę, A. Zajkowski, zam. przy ul. Krakowskiej nr. 60 zameldował, że służąca jego Ant. Marczyk, lat 13, zamieszk. na Stradomiu, skradła 30.000 mk. Dochodzenie i poszukiwania w toku.

Z teatrów

Niedziela ub. obfitowała w różnego rodzaju widowiska. Przedewszystkiem w teatrze „Paryskim" odbyło się po amerykańsku reklamowane przedstawienie jako by teatru Y. M. C. A. z Krakowa.

Było to widowisko, któremu istotnie trudno dać nazwisko. Oto publiczność, zwabiona szumnemi zapowiedziami, przybyła w wielkiej liczbie, oczekując czegoś co ma odrobinę wspólnego z teatrem, bo już sztuką prawdziwą zostawmy w Częstochowie w spokoju. Zadowoleni ogromnie z tak licznego zgromadzenia się widzów, poczęli kolejno występować jacyś amatorzy czy też najpodrzędniejszego ga tunku „artyści", popisując się w sposób godny uśmiechu politowania swemi talentami, w każdym razie nie scenicznemi. Wyszedł naprzykł od jakiś pan: od stóp do głowy ubrany na czarno, kamizelka żółta, szyk z Krowodrzy, głowa też czarna, wzrok dziki, humoru ani krztyny i, wmawiając sobie, że jest conferencierem, usiłował odegrać tę rolę.

Albo znów inny, niewiadomego mi na zwiska jegomość, za wszelką cenę chce bawić publiczność monologami, sam się śmieje ze swych dowcipów, a publiczność tylko wzrusza ramionami. Boże, daruj mu, gdyż nie wie co czyni. Ale ten był jeszcze stosunko najlepszy.

Nieco później wysuwa się z za kulis jakieś wychudzone do niemożliwości wojną europejską dziewczę, nazywa się zdaje się p-na Radlicz, czy coś podobnego. Kwili popularne „Bajki". Dobre to byłoby może u babci na imieninach, czy na innej uroczystości familijnej, ale nigdy w teatrze, nawet w Częstochowie. Tak samo Dziuś może być miłe słuchany w kole najbliższych znajomych, jednak występy wobec liczniejszej publiczności są zbrodnią.

Czy kto jeszcze popisywał się i jak wypadła „niezwykła atrakcja" „Kajcio w Opałach" nie jest nam zupełnie wiadome, gdyż niepodobieństwem było zdobyć się na tyle pokory i cierpliwości, aby niemym tylko być widzem tej na karawano wą nutę nastrojonej „rewji kabaretowej".

Występujący artyści twierdzili, jak głosił afisz, iż są teatrem Y. M. C. A. z Krakowa. Popularna Ciocia Imcia powinna się zarumienić po same uszy za swych krewniaków, lub też wyprzeć się publicznie pokrewieństwa, gdyż cała impreza jest bardzo podejrzanego rodzaju.

Innemi słowy, ale to samo, dałoby się powiedzieć o wieczorach mimoplastyki w teatrze „Nowości". Tam było zaledwie kilkadziesiąt osób, więc mimowoli mimoplastyka była przeraźliwie nudną i wogóle zalecić ją należy jako najlepszy środek na bezsenność.

Mamy ostatnio szczęście do imprez teatralnych!

(p.)

Najświeższe wiadomości

Okrucieństwa niemieckie.

BYTOM, 13.6. (tel. wł.) Po zdobyciu Oleśna przez Niemców przybyli tam Anglicy. Niemcy dopuścili się okrucieństw na Polakach. Nietylko w Oleśnie ale i we wszystkich okolicach, które zajmowali, katowali mężczyzn, aresztując ich. Mordowali również kobiety.

Czy ostatni komunikat?...

BYTOM, 13.6. (tel. wł.) Komunikat urzędowy wczorajszy był ostatnim. Dziś komunikat bojowy już się nie pojawił wskutek zawieszenia ze strony polskiej akcji zbrojnej.

Niemcy chcą walki.

BYTOM, 13.6. (tel. wł.) Stosunek niemców do dotychczasowych rokowań w Błotnicy, zmierzających do rozbrojenia obu stron, charakteryzuje fakt, że o 2 po poł. na Polaków, ustępujących ze strefy neutralnej, artylerja rzuciła 300 pocisków ze wsi Zygowice, zabijając 40, a raniąc 70 ludzi. Atak niemiecki spodziewany jest dzisiejszej nocy. Ostrzeliwanie ustępujących polaków należy tłomaczyć wściekłością Niemców, że polacy zdolali porozumieć się z koalicją i wypełnili lojalnie swe zobowiązania. Pociski miały sprowokować Polaków do kontrakcji i przyczynić się do zerwania umowy, co się nie udało. Według pogłosek co do wyniku pertraktacji Niemcy i Polacy mieli zobowiązać się, że pomiędzy 14, a 21 czerwca nastąpi stopniowy odwrót strefami z jednoczesnem rozbrojeniem. Jednego dnia będą ustępowali Polacy drugiego Niemcy i tak kolejno.

Nowe środki angielskie.

LONDYN, 13 6, (tel. wł.) W kołach dyplomatycznych utrzymuje się pogłoska, że rząd angielski jest zdecydowany zastosować nowe środki rozbrojenia na G. Śląsku. Podobno gen. Hennicher otrzymał carte blanche w sprawie środków, któreby spowodowały ustąpienie powstańców śląskich z zajętych okręgów. Gdyby gen. Hennicher uważał za konieczne nadesłanowych posiłków, bo będą one wysłane na G. Śląsk.

Nowe zakusy ludowców.

WARSZAWA, 13.6. (tel. wł.) Dzisiejsza popołudniowa „Gazeta Warszawska" donosi, że minister skarbu p. Steczkowski złożył prezydentowi Rady Ministrów p. Witosowi podanie o dymisję. Powodem tego jest przyjęcie ne sobotniej Radzie Ministrów decyzji asygnowania dodatkowych kredytów na cele odbudowy do rozporządzenia Ministra Robót Publicznych w wysokości 8 miljardów. Jak wiadomo, od przyjęcia tej decyzji, która została uchwaloną większością 1 głosu, uzależniał p. Steczkowski powstanie w gabinecie. Domniemanych kandydatów upatrują w osobach pp.: Jerzego Michalskiego, dyrektora Banku Krajowego we Lwowie, konserwatysta, bliski ludowcom, albo Artura Banisa, żyda, który z ramienia Rządu Polskiego pertraktacje handlowe w sprawie śląskiej.

Chrześcijańska Demokracja postanowiła wycofać z Rządu p. Nowodworskiego, dotychczasowego ministra sprawiedliwości, który jest chory. Czy jego wycofanie się będzie miało konsekwencje polityczne, to dopiero pokaże przyszłość. Wreszcie minister rolnictwa p. Aleksander Raczyński grozi dymisją, o ileby ludowcy wprowadzili swój plan rozszerzenia kompetencji Głównego Urzędu Ziemskiego kosztem kompetencji Min. Rolnictwa i przeformowali tę instytucję w Urząd Reform Agrarnych.

Zdaleka i zbliska.

— Premjery warszawskie.

W ostatnich dniach ze sceny teatru Rozmaitości w Warszawie przemówił ten z pośród największych poetów świata, który najrzadziej u nas przychodzi do głosu. Wielki, w każdym cału renesansowy, a taki indywidualny w swym płomiennym mistycyźmie i hiszpańskiej szlachetności, Calderon de la Barca, znany jest u nas właściwie tylko dzięki tłumaczeniu Słowackiego „Księcia Niezłomnego". To też najczystsza, cudownie wymowna jego poezja, dźwięczała w „Sądzi z Zalamei", jak nieskazitelnie klazyczna, a jednak świeża w odczuciu melodja.

Mimo mocno wadliwej reżyserji p. Bednarczyka, w skromnych ramach Rozmaitości wyszedł jednak Calderon możliwie poprawnie w spokojnej i równej interpretacji aktorów. P. Józef Kotarbiński w roli tytułowej nie dał już może kreacji skończonej, ale w niektórych scenach stanął na wysokości swego dramatycznego talentu.

Po pierwszym akcie wręczono jubilatowi mnóstwo wieńców i upominków, pocżem przemówił p. Śliwicki w imieniu aktorów teatru Rozmaitości, p. Osterwa w imieniu zespołu Reduty, a p. Gorczyński w imieniu autorów dramatycznych, oddając hołd zasłużonemu artyście i człowiekowi.

„Aresztowanie fałszerza."

W kołach policyjnych warszawskich panuje od kilku dni cicha wesołość z powodu „kawału", którego ofiarą padł jeden e komisarjatów miejskich.

Późnym wieczorem zjawił się w komisarjacie mężczyzna, który przedstawił się jako wywiadowca komendy policji na powiat warszawski, i przyprowadził ze sobą aresztowanego przez siebie jegomościa. P. wywiadowca zakomunikował obecnemu w komisarjacie funkcjonarjuszowi, że aresztowany podejrzany jest o fałszowanie banknotów i poprosił, aby go zatrzymano do godz. 10 następnego rana Przedtem jednak oświadczył, że musi rozmówić się z aresztowanym w cztery oczy. Dyskretny funkcjonarjusz komisarjatu istotnie opuścił pokój poczem p. wywiadowca dokonał rewizji „obwinionego", zabrał mu rewolwer i dwadzieścia kilka tysięcy marek i odszedł.

Aresztowany przez cały czas protestował gwałtownie przeciw tym aktom urzędowym, ale napróżno. Dopiero, kiedy „wywiadowca" nazajutrz rano nie zjawił się po swego więźnia, domyślano się prawdy.

— Hojny dar sokolstwa.

P. Artur Gaede, przemysłowiec z Poznania, uznając potrzebę poparcia polskich organizacji społecznych, jak „Towarzystwa Sokole", złożył na rzecz Związku sokolstwa w Polsce 250.000 marek, przeznaczając je na organizowanie gniazd po miasteczkach i po wsiach.

Rozmaitości.

(—) Chłopski rozum.

Dobrą anegdotkę ze sfer lekarskich, opowiada jeden ze szwedzkich humorystów. Pewien wieśniak czuje się niezdrowym, idzie do doktora i otrzymuje od tegoż wskazówki jak się winien na przyszłość zachować.

— A teraz dostanę jeszcze od pana doktora receptę — mówi w końcu.

— Poco? Tu żadnej nie potrzeba!

— Ale przecie! Z tego wszakże pan doktór żyć musi! — oświadcza pacjent.

Spełniają jego żądanie. Dostaje receptę i płaci za nią pięć koron. Potem idzie do apteki, boć i aptekarz, jak powiada musi żyć także. To uczyniwszy, wylewa zawartość flaszeczki na najbliższym rogu ulicy, bo — kończy w swej chłopskiej mądrości — i ja chcę żyć również!

Z dnia.

Na Śląsku całkiem spokojnie.

Na Śląsku całkiem spokojnie,
Niemiaszki za Odrę prą.
Jak mur stanęli Ślązacy
Za krew spłacają się krwią.

Na Śląsku całkiem spokojnie,
Lecz wytęż na chwilę słuch:
Armatnie huki się niosą,
Nad Odrą zamęt i ruch.

Na Śląsku całkiem spokojnie,
Lecz pachnie wylana krew
I okrzyk „Jezus Maryja"
Pod wiatru niesie się zew.

Na Śląsku całkiem spokojnie,
Drży Niemiec u Focha stóp,
Lecz grabarz czoło ociera
I kopie za grobem grób.

Na Śląsku całkiem spokojnie
Lecz prasa prawdy zna ćwierć,
Przyjaciel pisał mi wczoraj,
Ze hula na Śląsku śmierć.

Na Śląsku całkiem spokojnie
Lecz list mną targnął do trzew,
Albowiem pisze przyjaciel:
Hej! pomoc dajcie psia krew!! §

NEMO.

Na rzecz Górnego Śląska

zebrane zostały przez Członka Komitetu Gminnego Obrony Państwa p. Witolda Twardowskiego w gminie Rędziny następujące kwoty: wieś Rędziny mk. 615, ks. Czaki Rędziny 500, wieś Rząsawy 340, wieś Florków 790, okupniki Rędziny 346, bezimiennie 156, wieś Lubojna 730, okupniki Wola Hankowska 1145, wieś Wola Hankowska 250, wieś Wyczerpy Górne 770, Stanisław Zalasiński 35, bezimiennie 20, wieś Konin 113, kolonja Rędziny 995 Razem 6785.

Ofiarodawcom składa podziękowanie Rada Powiatowa Częstochowska Obywatelskiego Komitetu Wykonawczego Obrony Państwa 2 Aleja Nr. 22.

Redaktor i Wydawca: Adam Paciorkowski. Odbito w Drukarni „Udziałowej"